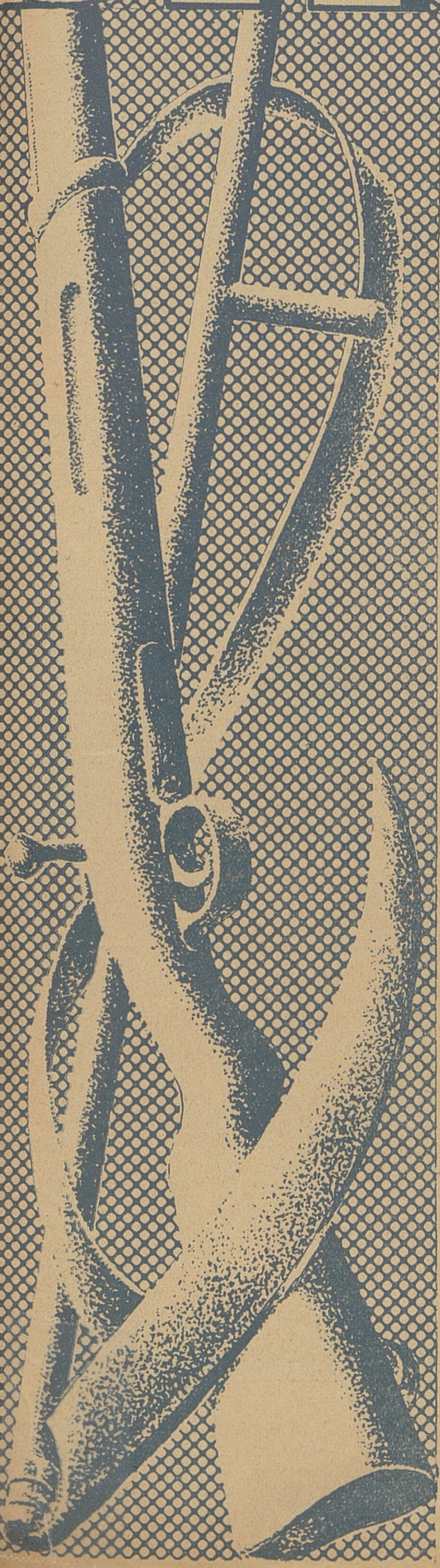
STRZELEC



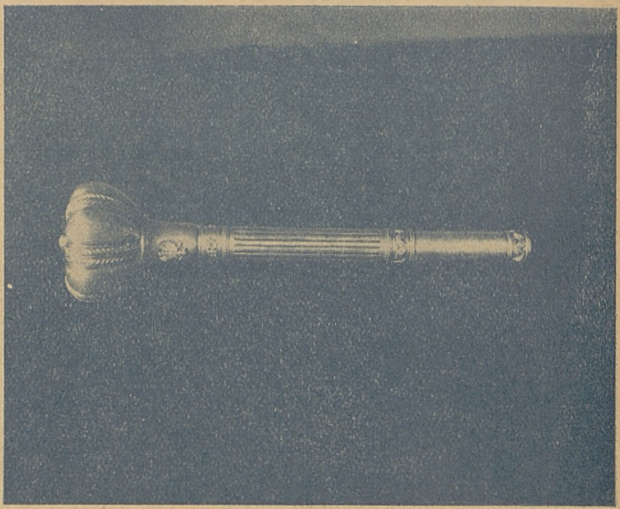


ROK XVI NR. 44

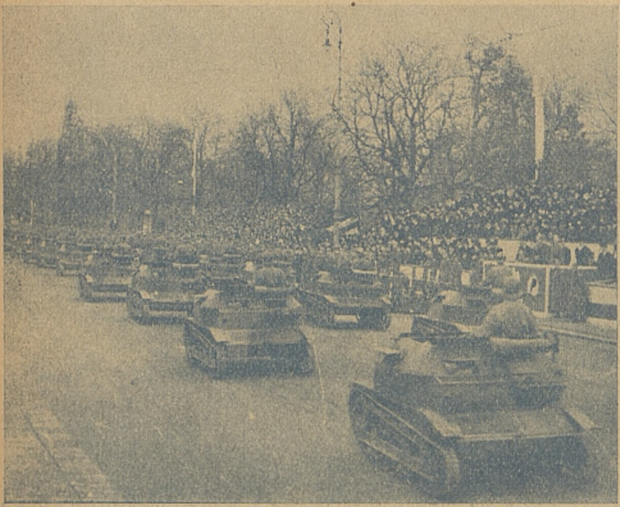
PO ŚWIĘCIE NARODOWYM



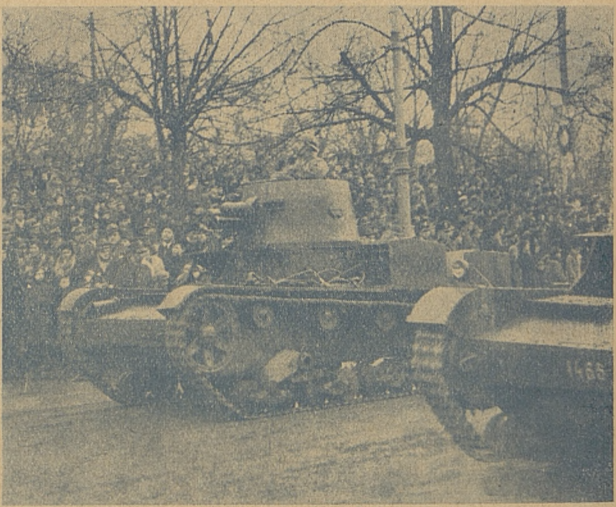
Piękna szabla — dar wojska dla Marszałka.



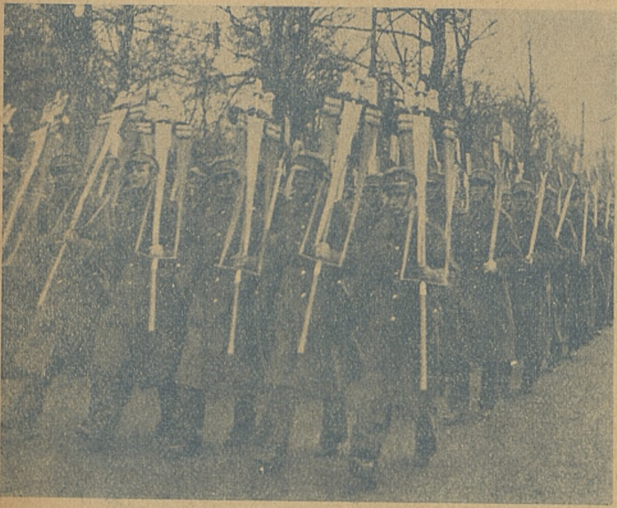
Buława Marszałka E. Śmigłego-Rydza.



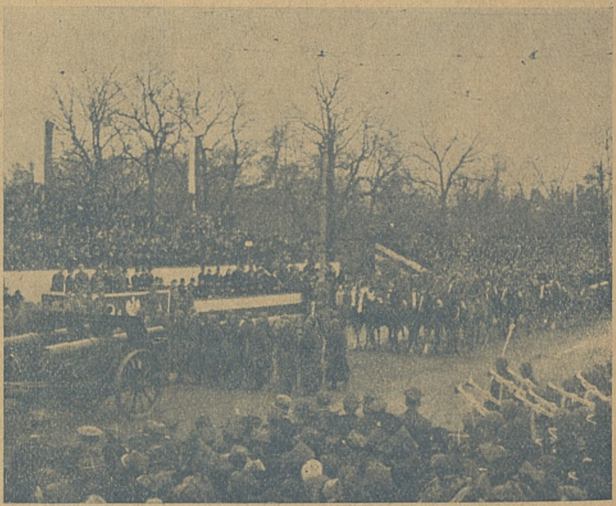
Groźne i zwinne tankietki.



Defilada ciężkich czołgów.



Junacy z hufców pracy.



Przemarsz ciężkiej artylerii.

STRZELEC

TYGODNIK - ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

ROK XVI 15 LISTOPADA 1936 ROKU Nr. 44

ROZKAZ NA DZIEŃ 11 LISTOPADA

Dorocznym zwyczajem Polska Niepodległa obchodzi uroczyście swe wielkie święto 11 listopada — rocznicę dziejowego przełomu — dzień zwycięstwa i tryumfu.

W dniu tym wraz z całą Polską składamy hołd najgłębszy, hołd dumy i wdzięczności — pamięci Nieśmiertelnego Wodza Narodu, który z upokorzenia niewoli wywiódł naród do wolności i chwały. Ale w roku bieżącym dzień ten szczególne dla Polaków a zwłaszcza dla strzelców posiada znaczenie.

Jakże radośnie biją dziś serca strzeleckie, gdy tegoroczne Święto Niepodległości rozbrzmiewa salwami dział, które obwieszczają podniesienie do najwyższej godności żołnierskiej — Marszałka Polski — Edwarda Śmigłego - Rydza, którego Józef Piłsudski swoim następcą wyznaczył, któremu On hetmańskie przekazał dziedzictwo.

W strzeleckim tornistrze swą piastował buławę Obywatel Marszałek Śmigły - Rydz, Józefa Piłsudskiego żołnierz niezłomny, dzisiejszy Armii Polskiej Wódz Naczelny.

Strzeleckim szeregom świecił wzorem żołnierskich cnót ten Rycerz bez skazy, Obywatel Wielki, Człowiek Wspaniały.

Dobrym słowem mądrej nauki i wskazań głębokich wytyczał drogi dla pracy dzisiejszego Związku Strzeleckiego.

Obywatel Marszałek Śmigły jest dla nas strzelców Wodzem duchowym, a zarazem żywym symbolem Wielkości i Prawości Człowieka.

W Święto Niepodległości, kiedy Pan Prezydent Rzeczypospolitej dokonał, tak zgodnego z potrzebą uczucia narodu, aktu wręczenia buławy marszałkowskiej Edwardowi Śmigłemu - Rydzowi, składamy Obywatelowi Marszałkowi hołd należny, gorące uczucia karności żołnierskiej, obywatelskiej miłości i przywiązania.

Obywatel Marszałek Edward Śmigły - Rydz—Józefa Piłsudskiego spadkobierca, narodu Wódz — niech żyje!

KOMENDANT GŁÓWNY
Frydrych Marian, ppłk.

PREZES
Franciszek Paschalski.

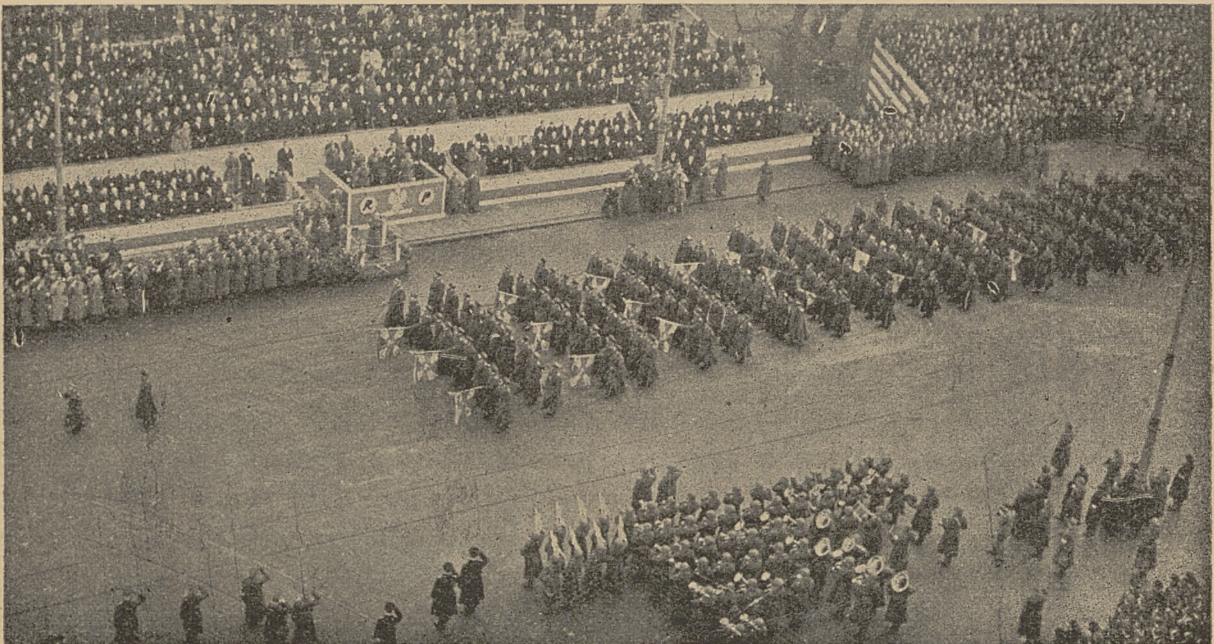


Sztandary strzeleckie chylą się przed Marszałkiem Polski.

HISTORYCZNE DNI POLSKI

Tegoroczne Święto Niepodległości zasięgiem swym objęło właściwie dwa dni, gdyż dzień 10 listopada, święcony był przez naród, jako wielka i historyczna uroczystość. W tym dniu bowiem o godz. 15 na Zamku Królewskim w Warszawie Naczelny Wódz gen. Edward Śmigły - Rydz otrzymał buławę Marszałka Polski z rąk Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Już na długo przed tą godziną ulice Warszawy, którymi miał przejeżdżać Naczelny Wódz zapełniły się szczelnie gęstym tłumem publiczności. Domy i słupy latarń zostały efektownie udekorowane flagami narodowymi. Wzdłuż ulic szpaler trzymają organizacje społeczne i wojsko. Na wszystkich twarzach widać nastrój podniecenia i radosnego oczekiwania. Na kilka minut przed godz. 15 ukazuje się samochód wiozący gen. Śmigłego - Rydza w otoczeniu honorowej eskorty szwadronu 1 p. szwoleżerów. Szwadron poprzedza czterech fanfarzystów na białych koniach. Ze wszystkich stron zrywają się gwałtowne okrzyki na cześć Wodza, obnażają się głowy, kapelusze powiewają w powietrzu. Generał z lekkim uśmiechem kłania się i dziękuje za gorące owacje. Na dziedzińcu zamkowym ustawiły się poczty chorągwiane wszystkich pułków armii polskiej, na froncie mając chorągwie oznaczone za bohater-



Poczty chorągwiane wszystkich pułków defilują przed Naczelnym Wodzem.

stwo krzyżem Virtuti Militari. Dziedziniec wypełniają generałowie, wyżsi oficerowie, przedstawiciele Sejmu i Senatu, duchowieństwa i organizacyj społecznych. W komplecie również znajduje się Rząd z premierem gen. Sławoj - Składkowskim. Przed ustawionym popiersiem Marszałka Piłsudskiego, na stoliku okrytym sztandarem spoczywa buława marszałkowska.

Nagle robi się ogólna cisza. Z Zamku wychodzi Pan Prezydent wraz z gen. Śmigłym - Rydzem w otoczeniu adiutantów. Przy dźwiękach hymnu narodowego minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki składa raport Panu Prezydentowi, który wśród powszechnej ciszy zwraca się do Naczelnego Wodza:.....

konstytucyjne, prowadzić Polskę ku najwyższej świetności. Tytuł do tej roli sam sobie wyrąbałeś poprzez długoletni trud. Tym trudem, współpracując bezpośrednio z Wielkim naszym Marszałkiem, przyczyniałeś się zawsze szczęśliwie do stworzenia i ugruntowania naszej Niepodległości.

Niech więc dzisiejsza uroczystość, związana z Twoją Osobą i odczuta radośnie w całej Rzeczypospolitej, jeszcze więcej wzmocni Twego ducha w pracy dla drogiej nam Ojczyzny.

Bezpośrednio po przemówieniu, Pan Prezydent wręcza buławę Naczelnemu Wodzowi, przy czym serdecznie Go całuje. W tym momencie rozlegają się pierwsze strzały armatniej



Marszałek Śmigły-Rydz składa wieniec na stopniach Belwederu — siedziby Pierwszego Marszałka Polski.

Naczelny Wodzu Sił Zbrojnych! Dzisiejszy dzień jest dla mnie wielce radosnym, a jestem pewny, że będzie on radosny w całej Polsce, zaznaczając się w historii naszego odrodzenia Państwa, jako moment wysokiej doniosłości.

W dniu tym wręczam Ci, Naczelny Wodzu, buławę marszałkowską, jako symbol Twej doniosłej roli w Państwie. Buława hetmańska, którą za chwilę Ci podam, nie jest jedynie oznaką najwyższego stopnia wojskowego.

Współczesna rzeczywistość wymaga zrozumienia tego uroczystego aktu w znaczeniu szczególnie szerokim. Masz razem z Prezydentem Rzeczypospolitej, szanując Jego obowiązki

salwy honorowej, orkiestra gra I-szą Brygadę. Następnie zabiera głos nowy Marszałek Polski:......

Panie Prezydencie!

Nie byłbym żołnierzem, gdybym nie był głęboko poruszony w chwili, kiedy Najwyższy Zwierzchnik Sił Zbrojnych, Głowa Państwa ze słowami życzliwej zachęty i przyjaznego uznania wręcza mi buławę. Chwila ta dokonuje się wśród tych starych murów królewskich, które w przeszłości były siedzibą królewskiego majestatu Polski, wśród tych murów, które nasiąkły odgłosami kroków dawnych hetmanów polskich, idących tu z buławą w ręku. Ta

chwila dokonuje się w obecności naszych dumnych zwycięskich sztandarów wojskowych, w obecności moich kolegów - towarzyszy wojny, którzy razem ze mną dawali swój najwyższy wysiłek, aby spełnić rozkaz naszego Wielkiego Nauczyciela wojny, Twórcy Polski Dzisiejszej, Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Nie byłbym żołnierzem, gdybym nie był w tej chwili głęboko przejęty.

Panie Prezydencie! Składam moje głębokie żołnierskie podziękowanie, pochodzące z głębi serca, za zaszczycenie mnie tą najwyższą godnością wojskową. Dziękując obecnym tu dostojnikom kościelnym i świeckim, Rządowi, przedstawicielom Izb, przedstawicielom społeczeństwa, zawodów i stanów, pozwolę sobie zrobić jedno wyznanie.

Gdy patrzę w tej chwili na księgę rozrachunku mego życia, to dzień dzisiejszy nie jest zapisany po tej stronie, która zawiera dorobek mego życia, ale widzę go po stronie, która zawiera dług mego życia. Dług, który mam dopiero do spłacenia. Spada na mnie trudne zadanie: przekazania niepomniejszonej tej buławy i tej godności, która została otoczona najwyższym blaskiem chwały i niezmierzoną głęboką zasługą Pierwszego Marszałka Polski, przekazania jej następnym pokoleniom, trudzącym się w służbie Ojczyzny.

Jeżeli trudno jest przewidywać rezultaty swej pracy wtedy, kiedy ona łączy się z losem narodu, znajdującym się w ręku Opatrzności, jeżeli zuchwalstwem jest dawać w tych okolicznościach jakiekolwiek zapewnienia, to sądzę, że wolno jest człowiekowi zawsze dać jedno zapewnienie: zapewnienie czystości intencji i zamierzeń i rzetelności wysiłków.

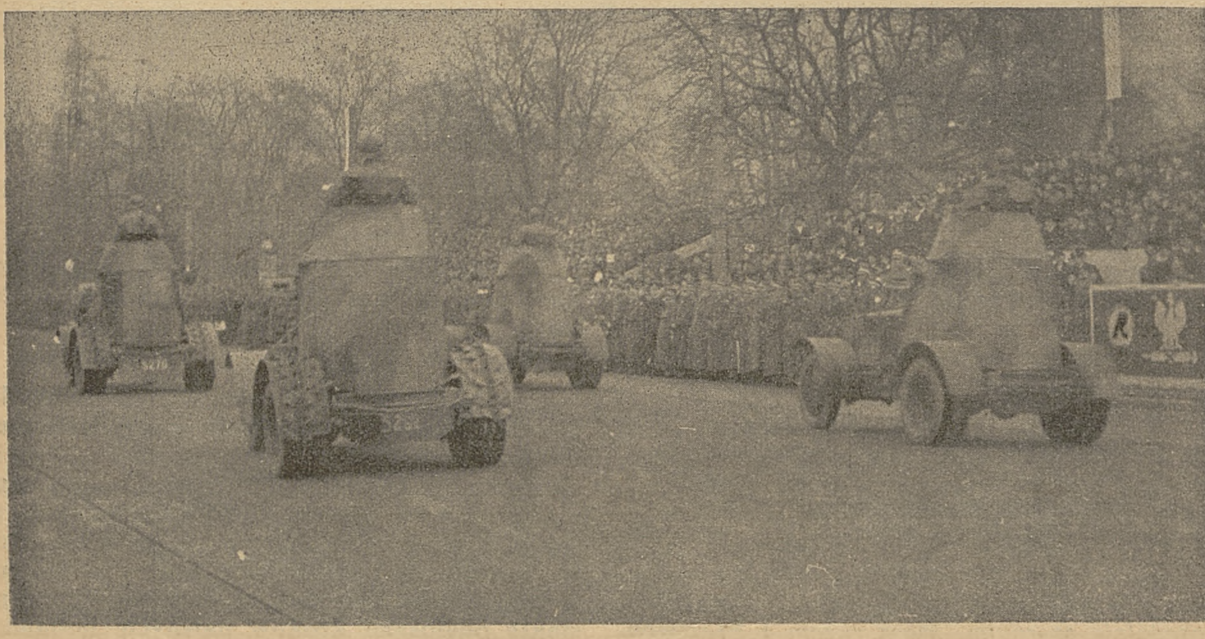
Gdy przebrzmiały ostatnie słowa Marszałka, zbliża się do Niego prymas polski ks. kardynał Hlond, składając gratulację w imieniu duchowieństwa, następnie składa życzenia imieniem Rządu gen. Sławoj - Składkowski, imieniem wojska minister gen. Kasprzycki, marszałkowie Sejmu i Senatu i gen. Berbecki w imieniu Inspektorów Armii. Następnie po odprowadzeniu Pana Prezydenta wychodzi Marszałek Śmigły - Rydz na plac Zamkowy, gdzie dokonywuje przeglądu zgromadzonych oddziałów wojskowych, po czym wsiada do samochodu i w asyście szwoleżerów powraca do swej siedziby. Oczekujące tłumy wiwatują głośno i gorąco na cześć nowego Marszałka, który oddaje honory, salutując srebrną buławą, którą przed chwilą otrzymał z rąk Pana Prezydenta.

Tegoż dnia po południu szef gabinetu wojskowego Pana Prezydenta gen. Schally zameldował się u Marszałka i doręczył Mu odznakę najwyższego orderu polskiego „Orła Białego", jaki Pan Prezydent nadał Naczelnemu Wodzowi.

Ten wielki i gorący entuzjazm, którego spontaniczny wyraz dawały tysiączne tłumy mieszkańców Warszawy i którego głosem rozbrzmiewała cała prasa polska są najpełniejszym dowodem, jak dalece życzeniem całego narodu był akt uroczysty, jakiego dokonał Pan Prezydent, mianując Naczelnego Wodza Marszałkiem Polski.

* * *

Od wczesnego rana olbrzymie tłumy mieszkańców Warszawy ściągały na chodniki ulic,



Samochody pancerne wzbudzały ogólny entuzjazm...

którymi przeciągać miała imponująca defilada wojskowa. W tym samym czasie na obszernym placu Mokotowskim zgromadziły się wszystkie oddziały wojskowe, biorące udział w defiladzie. O godz. 10 przybył tam Marszałek Śmigły - Rydz i dokonał przeglądu wszystkich zgromadzonych oddziałów. Po czym przed frontem pocztów chorągwianych minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki wręcza Naczelnemu Wodzowi piękną szablę pamiątkową — dar całego wojska. Przy potężnych huraganowych okrzykach zgromadzonego wojska na cześć Marszałka opuszcza On plac Mokotowski, udając się na nabożeństwo do Katedry.

Po nabożeństwie na dziedziniec Belwederu przybywa Pan Prezydent, Marszałek Śmigły-Rydz, premier gen. Składkowski, oraz marszałkowie Sejmu i Senatu — Car i Prystor, i w głębokim skupieniu składają wieńce na stopniach Belwederu. Następnie udają się wszyscy na t. zw. plac na Rozdrożu w Alejach Ujazdowskich, gdzie przed wzniesionymi specjalnie trybunami w obecności Pana Prezydenta R. P., Naczelny Wódz przyjmie swą pierwszą, jako Marszałek Polski, defiladę armii.

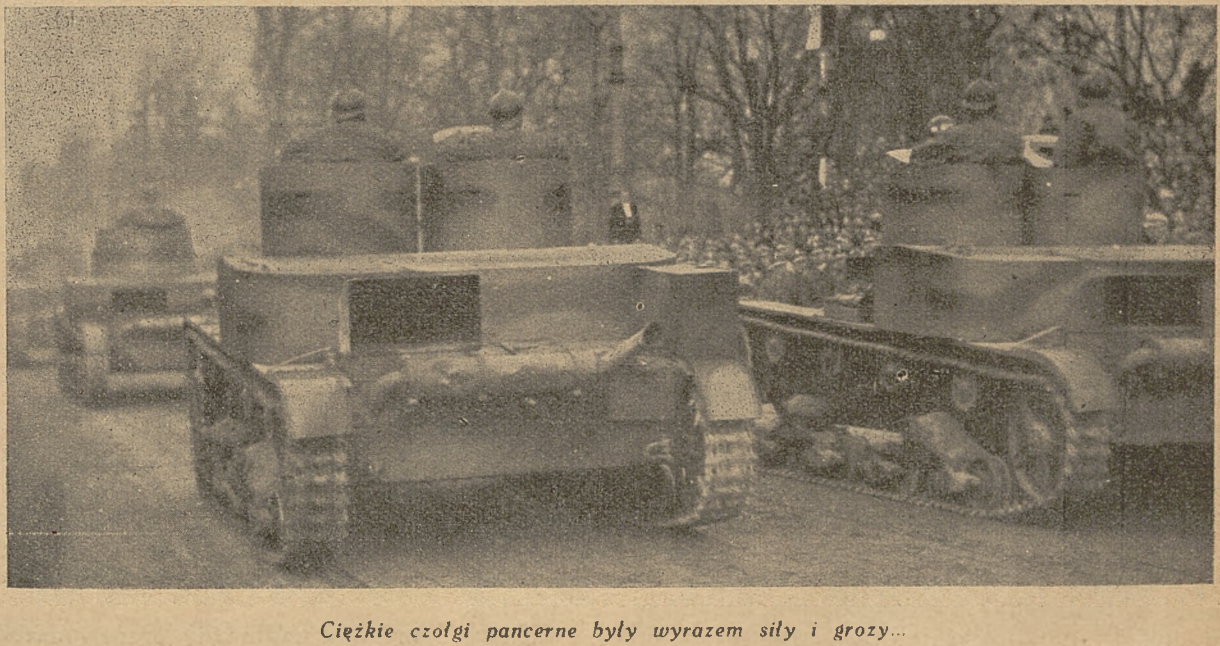
Defilada się zaczyna. Prowadzący ją gen. Kasprzycki, składa krótki meldunek Marszałkowi, po czym ukazują się mieniąc się z oddali bielą i czerwienią poczty chorągwiane wszystkich pułków wojska polskiego. Obnażają się głowy i wśród powszechnej ciszy, przerywanej tylko dźwiękami marsza wojskowego wszyscy składają hołd symbolowi bohaterstwa i honoru żołnierza polskiego, który wyobrażają zwycięstwami okryte chorągwie.

Następnie maszerują wspaniałym mocnym i rytmicznym krokiem nowomianowani podporucznicy witani burzą oklasków; po nich defilują gorąco witane oddziały wszystkich Szkół Podchorążych. Za nimi lśnią bagnetami nasadzonymi na karabinach długie szeregi piechoty zrzadka przedzielane wózkami z ciężkimi karabinami naszynowymi. Po groźnie i doskonale prezentującej się piechocie nadciągają marynarze i lotnicy, defilujący w swych nowych stalowego koloru mundurach; obydwa te oddziały wzbudzają olbrzymi entuzjazm, przejawiający się gorącymi okrzykami i rzęsistymi oklaskami.

Barwnie prezentująca się kawaleria, reprezentowana przez kilka pułków ułanów, szwoleżerów, strzelców konnych wzbudza wypróbowaną sympatię publiczności. Za kawalerią dudnią ciężko działa artylerii lekkiej i ciężkiej, dalej defiluje pułk radio, policja, oraz organizacje P. W., wśród których wyróżnia się reprezentacyjny batalion strzelecki.

Po krótkiej przerwie następuje najwspanialszy moment defilady — przejazd oddziałów zmotoryzowanych. Długą nieprzerwaną rzeką ciągną zwinne motocykle i lekkie tankietki, grozę wzbudzają ciężkie, mocno uzbrojone czołgi, przeciągają pułki zmotoryzowanej piechoty, zmotoryzowana artyleria ze, szczery postrach budzącymi, najcięższymi działami, artyleria przeciwlotnicza, radiostacje samochodowe, reflektory i aparaty podsłuchowe i t. p.

Wspaniała defilada jest zakończona. Wzbudziła ona wśród widzów szczerą radość i dumę z dorobku polskiego wojska i wykazała wielki jego postęp, nawet w tak nowoczesnej dziedzinie jaką stanowi motoryzacja i broń pancerna. Wrażenia z tej defilady muszą przeniknąć do całego społeczeństwa i powrócimy do nich w numerze następnym.



Ciężkie czołgi pancerne były wyrazem siły i grozy...

ROLA I ZADANIE IDEOWE ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W CHWILI OBECNEJ

Od chwili swego powstania Związek Strzelecki kroczy karnie i niestrudzenie w przedniej straży Czynu Polskiego, wcielając w życie najżywotniejsze hasła Polskiej Myśli Państwowej.

Zespolona mocną więzią wspólnej idei, Armia Strzelecka, przeżyła górne i chmurne chwile w okresie 28-lecia swej pracy, wychodząc z najcięższych prób, walk i przeszkód zwycięsko.

W iście babilońskim chaosie najróżnorodniejszych organizacyj sezonowych, raz po raz wypływających na powierzchnię z odmętów zbyt zindywidualizowanego życia społecznego Polski i zawdzięczając swój krótkotrwały żywot kaprysom zmiennej koniunktury politycznej, Związek Strzelecki przetrwał z honorem najbardziej niepomyślne okresy, ani na chwilę nie zbaczając z wytkniętych dróg ideowych.

Nie wyniosła nas bowiem na powierzchnię rzeczywistości polskiej kapryśna fala przemijającej koniunktury. Wręcz przeciwnie — od chwili rozpoczęcia naszej pracy, kroczyliśmy po ciężkiej i wyboistej drodze pełnej kłód, cierni i kamieni. — Przedzieraliśmy się przez gąszcza i zdradliwe trzęsawiska niezrozumienia, złej woli i apatii własnego społeczeństwa, któremu niewola odebrała wiarę we własne siły, a demagogia niepoczytalnych „polityków" zdrowy instynkt państwowy.

Powołała nas do życia *polska racja stanu*, której uosobieniem i genialnym wyrazicielem był Komendant — Józef Piłsudski. On nas powołał do życia i przygotował do spełniania wielkich zadań *narodowych*. Jego wola i trud wychowawczy uczyniły z nas ideową zwartą, bezkompromisową i bezgranicznie Mu oddaną Organizację, opartą na zasadach dyscypliny wojskowej.

Skupiwszy w swych szeregach najbardziej ofiarny i żywotny zastęp młodzieży polskiej z różnych grup społecznych, stanowimy od chwili powstania *obóz faktycznej siły narodowej*, — w przeciwstawieniu do krzykliwego hurra - patriotycznego *„obozu" bez siły narodowej*. Siłą naszą i bodźcem do przełamywania przeszkód były: kult Wodza, głębokie umiłowanie ideałów, które w nas wszczepił oraz bezwzględna i całkowita dyspozycyjność Jego rozkazom.

Te dwie tak niepopularne w naszym narodzie zasady: *kult Wodza i bezwzględna dyspozycyjność* — Związek Strzelecki przyjął jako podstawowe w swej pracy organizacyjno - wychowawczej.

Powołani do osiągania celów wiecznie dla Polski aktualnych i żywotnych, nie liczyliśmy się nigdy i nie uzależnialiśmy swej pracy od krótkofalowych koncepcyj partyjno - politycznych. Busolą, wskazującą Związkowi Strzeleckiemu drogę, cel i metody działania, *były i pozostaną* wskazania ideowe Marszałka, które w syntezie stawiają przed nami dwa wielkie zadania.

Kazał nam w nich Marszałek bez oglądania się na przeszkody, stwarzane przez krótkowzroczną opinię małodusznych karłów, osiągać cele wyższe; tworzyć i gromadzić w narodzie wartości nieprzemijające. Kazał nam odcywilniać mentalność Polaków i pogłębiać umiłowanie cnót i tężyzny żołnierskiej; polecił nam szerzyć i ugruntowywać w umysłach Polaków hasło zbrojnego pogotowia do obrony oraz wzmacniać i potęgować siłę bojową narodu polskiego — jego ekspansywność polityczno - gospodarczą i kulturalną. Oto pierwsze zadanie.

Równocześnie z dążeniem do budowy *Polski potężnej militarnie* kazał nam Marszałek walczyć o wartości moralne życia społecznego: o poszanowanie i należytą ocenę pracy ludzkiej, o sprawiedliwość i praworządność przejawów życia publicznego, a tępić z całą bezwzględnością: warcholstwo, partyjnictwo i nieróbstwo społeczne oraz wszelkie zapędy do wyzysku i bogacenia się kosztem i z krzywdą reszty obywateli.

Te dwa naczelne zadania — *budowa Polski potężnej militarnie i społecznie sprawiedliwej* — wypisał Związek Strzelecki na swych sztandarach, zdając sobie zupełnie jasno sprawę z tego, że pominięcie któregokolwiek z tych dwu zadań czyni ideę Polski Mocarstwowej pustym i zakłamanym frazesem.

Zadania te tworzą fundamentalny zrąb ideologiczny i główny cel naszych aspiracyj i prac organizacyjnych. W uporczywym i niezłomnym dążeniu do ich realizacji Związek Strzelecki stał się *awangardową organizacją ideową*, stanowiąc gotową i skuteczną siłę wykonawczą we wszystkich poczynaniach Marszałka, zmierzających do podniesienia potencjału sił militarnych i moralnych narodu.

Marszałek śledził uważnie wyniki naszej pracy. Wyznaczał stale najlepszych swoich współpracowników na stanowiska naczelne w Związku Strzeleckim. Pragnął bowiem, by w szeregach Związku Strzeleckiego wychowywało się młode pokolenie na karnych Obywateli - Żołnierzy. Sam osobiście, ubrany w szary mundur i maciejówkę strzelecką, dawał niedościgniony wzór Wielkiego Strzelca, wzór Żołnierza-Obywatela.

Kiedy, strudzony nadludzką pracą, odszedł

od nas w Nieśmiertelność, przysięgliśmy u Trumny swego Pierwszego Komendanta stać wiernie na straży Wielkiej Idei Strzeleckiej i kontynuować zadania, które przed nami postawił. Przysięgliśmy, że wyznawać będziemy Jego Ideę nie słowem, lecz Czynem.

Z woli i rozkazu Marszałka objął po Nim ciężkie i odpowiedzialne obowiązki Naczelnego Wodza Armii Generał Rydz - Śmigły, Wierny Żołnierz Rzeczypospolitej. Generał Rydz-Śmigły wziął więc na swe barki ten ogromny ciężar odpowiedzialności za siłę i obronność Polski, który po ostatni dzień swego ofiarnego życia dźwigał Marszałek.

Naczelny Wódz wezwał cały naród do ofiarnej i wydatnej pomocy. Na to wezwanie stanął natychmiast, jak zawsze karnie, Związek Strzelecki, zgłaszając — na ogólnopolskiej odprawie komendantów i działaczy organizacyjnych — swą całkowitą dyspozycyjność. Na tej odprawie Naczelny Wódz, przyjąwszy nasz żołnierski raport, określił jasno i dobitnie zadania, które stoją obecnie przed Polską.

— Sąsiedzi nasi stanęli do wzmożonego wyścigu zbrojeń. Rosja i Niemcy stają się z dnia na dzień potężniejsze militarnie. Wzrastający równocześnie pomiędzy nimi antagonizm polityczny, grozi wybuchem zbrojnego konfliktu.

Polska, położona pomiędzy tymi dwoma potężnymi antagonizmami, nie może być biernym obserwatorem narastających faktów, jeśli chce nadal utrzymać swą dotychczasową rolę poważnego gwaranta pokoju w Europie. Polska musi w szybkim tempie dozbroić się wszechstronnie, jeśli nie chce utracić tego stanowiska, które wywalczył nam w Europie Marszałek. Musimy „podciągnąć Polskę wyżej pod względem gotowości i siły bojowej". Trzeba zdobyć się na dużą ofiarność obywatelską. Oprócz ofiarności materialnej trzeba wydobyć ze społeczeństwa wielki zapał do pracy.

Całą młodzież należy ująć w zdyscyplinowane szeregi Organizacji i zaprawiać do służby obywatelsko - żołnierskiej. Musimy zrealizować najżywotniejsze dla Polski hasło: *naród pod bronią.*

W pracy tej musi wziąć udział przedewszystkiem Związek Strzelecki, który do realizacji tego hasła jest szczególnie przygotowany.

Oprócz stworzenia skutecznego oporu na wszelkie zakusy militarne od zewnątrz, musimy zdwoić czujność i krytycyzm społeczny narodu. Jesteśmy świadkami usilnej akcji naszych wrogów, zmierzającej do zdemoralizowania nas i rozsadzenia od wewnątrz. Systemem kolportowania demagogicznie skrajnych haseł społecznych, spreparowanych specjalnie na eksport dążą nasi wrogowie do udaremnienia zapoczątkowanej pracy konsolidacyjnej w Polsce.

Ci wszyscy, którzy głoszą wywrotowe hasła polityczno - społeczne, zaczerpnięte ze skarbca agitacji propagandowej faszyzmu lub komunizmu, są ślepym lub co gorsza świadomym i płatnym narzędziem w ręku wrogów Polski.

Trzeba więc budzić zdrowy instynkt polityczny w narodzie, a zwalczać niepoczytalną robotę dywersantów. *Polska ma niezłomną wolę własnymi siłami i na własny sposób budować sprawiedliwy ład społeczny.* Nie wolno dopuścić do tego, by o ustroju społeczno - gospodarczym Polski decydowała wola naszych wrogów. Wszelkie reformy ustrojowe w naszych warunkach geopolitycznych muszą odbywać się w atmosferze spokoju i bezpieczeństwa. Polska musi być wewnętrznie skonsolidowana.

Od wyników pracy, jakie osiągniemy w rozwiązywaniu problemów postawionych krótko i po żołniersku przez Naczelnego Wodza, zależą losy i znaczenie Rzeczypospolitej w Europie.

Związek Strzelecki ma zdecydowaną i niezłomną wolę na miarę najwyższego wysiłku i entuzjazmu kroczyć nadal karnie w przedniej straży zbiorowego czynu narodowego, by spełnić z honorem wezwanie Naczelnego Wodza.

Lwów.

T. Wieroński.

STRZELCY Z NAD „KANAŁU POŁUDNIA"

(Korespondencja własna „Strzelca")

Tuluza.

Dom ob. Sznajdra stoi na szczycie wzgórza, opadającego łagodnymi zboczami ku szerokiej dolinie. Jasne, murowane ściany i dach kryty czerwoną dachówką odbijają jaskrawo od zieleni drzew, rosnących bezładnie wokół domostwa.

Jest parę wiśni i grusz, widać też starą śliwę, ale stanowczo najwięcej jest,,, fig. Czego? — Powtarzam: fig. Niewysokie drzewa, o wielkich, fantastycznie powycinanych liściach, są dosłownie obsypane owocem: dojrzałymi zielonymi lub ciemno - fioletowymi figami, o słodkim, choć nieco mdłym smaku.

Przed domem stoi ob. Sznajder, prezes Oddziału Z. S. w Tuluzie.

Dobrze — powiedzą w tym miejscu Czytelnicy — ale cóż to za szczęśliwa miejscowość

ta Tuluza, że w niej prawdziwe figi na drzewach rosną? Czyżby to było zasługą gorliwców z Przysposobienia Rolniczego, co na konkurs takie dziwa wyhodowali?... To może już niedługo będziemy mieli w p. r. i przysłowiowe „gruszki na wierzbie"?.

Niestety, w tym wypadku nie ponosi zasługi przedsiębiorczość i wytrwałość strzelecka, ale poprostu, natura. A Tuluza, to nie jest żadna wioska w Polsce, tylko wielkie miasto na południo - zachodzie Francji, od którego o kilkanaście kilometrów mieszka właśnie ob Sznajder. W tym miejscu nie zawadzi przypomnieć o paru rzeczach. A więc przedewszystkiem że praca naszej Organizacji nie ogranicza się wyłącznie do granic Rzeczypospolitej.

Zawędrowały bowiem orły strzeleckie i tam, daleko, gdzie dotarł, osiedlając się na obcej ziemi, polski robotnik czy rolnik. Związek Strzelecki prowadzi więc ożywioną robotę organizacyjną wśród naszych rodaków, co znaleźli się w Belgii i Francji.

Piękna ziemia francuska potrzebowała po wielkiej wojnie rąk do pracy. Nietylko bowiem poległy w szeregach bohaterskiej armii krocie rolników, ale coraz częściej obserwujemy, jak wielkie miasta, z ich potężnym przemysłem, nęcą łatwiejszym zarobkiem rzesze ludzi, dotąd związanych z rolą.

Do tego przyłącza się jeszcze we Francji prawdziwa klęska społeczna, jaką jest ograniczenie potomstwa. Dziecko we Francji, to — bez przesady — rzadki, a przez to nader cenny skarb. Wystarczy powiedzieć, że np. od r. 1870 do r. 1925 ludność Niemiec wzrosła o 23 miliony, Włoch — 14 mil., a Francji tylko o 2 miliony.

W tych warunkach nic dziwnego, że po wielkiej wojnie wieś francuska wyludniła się niezwykle; olbrzymie połacie dotąd uprawnej roli zaczęły, leżąc odłogiem, dziczeć i przekształcać się zwolna w jakieś osobliwe i nieomal pustynne ugory.



Piękne winnice, w osiedlach Polaków we Francji.



Scena z dożynek, urządzonych przez osadników polskich.

Dotknęło to zwłaszcza ziemie, leżące na południu i zachodzie. Ludność ich opuszcza bowiem masowo ojczyste strony i podąża w okolice, gdzie jest silniej rozbudowany przemysł.

Jak widać — praca w fabryce nęci Francuza stokroć bardziej niż ciężki trud rolnika. Wypada wspomnieć, że w okresie przedkryzysowym sprowadziła Francja około pół miliona Polaków. Cyfra rzeczywiście potężna i przypominająca, jak to wysiłkiem polskiego robotnika odbudowywała Francja swój przemysł, górnictwo i rolnictwo.

Najpotężniejsze skupiska wychodztwa polskiego, znajdują się na północy, a potem w centrum i na wschodzie kraju.

Na południo - zachodzie znajduje się Polaków względnie niewiele — gdyż „tylko" 20 tys. Z tego jedna połowa pracuje w górnictwie, druga — na roli. Ogółem zaś w całej Francji można obliczać rolników polskich na ilość ok. 100 tysięcy.

Osadnictwo polskie na południo - zachodzie związane jest do pewnego stopnia z kryzysem, jaki dotknął przemysł i górnictwo francuskie, a co za tym idzie, i falę redukcyj, wyrzucających na bruk rzesze polskich robotników. Nieomal wszyscy wychodźcy, zanim się znaleźli we Francji, pracowali przed tym na roli. U licznych pozostała też wrodzona tęsknota za powrotem na ziemię. Jeśli w kraju nie można — to chociażby i na obczyźnie.

W okresie przedkryzysowym zarobki robotników przemysłowych i górników były wcale niezłe. Można też było odłożyć trochę grosza. Kto więc miał nietylko chęć do pracy na roli, ale i trochę uskładanych pieniędzy — szukał na południo - zachodzie jakiejś gospodarki na własność, albo w dzierżawę.

Wybór gospodarstw nietylko był, ale jest jeszcze i dzisiaj, w tych stronach niemały.

Niezwykle rozpowszechnioną tutaj formą gospodarowania jest. t. zw. „połownictwo", polegające na tym, że „połownik", obejmujący



Młodzież polska we Francji nie zapomina o strojach i tradycji narodowej.

gospodarkę, płaci czynsz dzierżawny w naturze, oddając właścicielowi połowę zbiorów i przychówku.

Obok licznych „połowników" spotykamy też niemało Polaków, jako robotników rolnych, pracujących — niejednokrotnie — u rodaków.

Liczni z pośród przedsiębiorczych i energicznych osadników polskich powoli osiągają swym trudem, wytrwałością i poświęceniem coraz lepszą pozycję. I tak robotnik rolny staje się połownikiem, by potem, przez dzierżawę, dojść nawet niekiedy i do własności.

Rodzaj gospodarki we Francji jest zasadniczo różny od naszego. Nie istnieją tutaj — jak u nas — maleńkie, paromorgowe działki, nie mogące wyżywić pracujących na nich rodzin.

Przeciętny i najczęściej spotykany na południo - zachodzie typ gospodarki — to, poważna jak na nasze stosunki, samoistna działka 30 ha i więcej. Gospodarstwo waha się zazwyczaj w granicach 10 — 60 ha.

Klimat na południu i zachodzie Francji jest gorący, ale nasi osadnicy przyzwyczajają się do niego prędko i nawet wcale go sobie chwalą.

Ziemia naogół żyzna, przeważnie gliniasto-wapienna, dość jednak ciężka do uprawy. Wszelkie też prace na roli wykonywa się przy pomocy wołów lub krów roboczych.

Jedna rodzina, składająca się przeciętnie z 6 — 7 osób, z tego przynajmniej troje dorosłych i zdolnych do ciężkich prac, potrafi naogół podołać wszelkim robotom, związanym z gospodarstwem nawet i na 50 ha.

Polscy osadnicy cieszą się tu w pełni zasłużoną opinią dzielnych pracowników i tęgich gospodarzy.

Uprawia się pszenicę i kukurydzę, owies, jęczmień, wino i warzywa. Ziemniaków jest b. mało i to nie wszędzie, a żyta nie ma wcale, za wyjątkiem okolic górskich. Bardzo się też opłaca hodowla bydła, owiec, świń i wszelkiego rodzaju drobiu.

Rolnicy polscy posiadają od r. 1933 swoją własną organizację — Związek Osadników Polskich we Francji, z siedzibą w Tuluzie.

Organizuje on życie rolnika polskiego w kółkach rolniczych, udziela pomocy prawnej i fachowej, broni wszelkimi sposobami interesów rolników polskich, prowadzi akcję pośrednictwa pracy, rozwija ducha narodowego i szerzy kulturę narodową. Nie ma zresztą dziedziny, którejby nie objęła działalność tej organizacji wyjątkowo zasłużonej dla osadnictwa polskiego we Francji. Niesie on też osadnikom pomoc materialną drogą udzielania krótkoterminowych pożyczek.

Obecnie Zw. Osadników Polskich liczy ponad 30 kół i około 1000 członków, przy czym ilość ich rośnie coraz bardziej.

Osadnicy polscy we Francji — to element wyrobiony społecznie i stojący twardo przy swej narodowości. Mieszkając daleko od ojczyzny — nie tracą z nią ścisłych związków, podobnie zresztą jak i cała półmilionowa rzesza wychodźców polskich we Francji.

St. Smoleński.

„STRZELCY MIASTA POZNANIA — STRZELCOM POLESIA"

W miesiącu maju roku bieżącego Zarząd Powiatu Grodzkiego Z. S. Poznań „Chcąc dać wyraz zrozumieniu ciężkiej sytuacji chwili obecnej i łączności organizacyjnej, zorganizował na terenie garnizonu miasta Poznania akcję pomocy dla najbiedniejszych strzelców i ich rodzin województwa Poleskiego".

W tym celu przeprowadził w oddziałach Z. S. na terenie miasta Poznania zbiórkę przedmiotów, których pierwszą partię nadesłał, a która została rozdana strzelcom i ich rodzinom wsi Lelikowa powiatu kobryńskiego dotkniętej dwukrotnie klęską pożaru.

Jednocześnie wymieniony Zarząd pisze „nadmieniamy, że akcję tą uważamy jako stałą, wobec czego prosimy o doniesienie, jakie przedmioty są strzelcom najbardziej potrzebne". Pozatem „przy niniejszym załączamy też listy do Orląt i Strzelców".

Jakże wiele mówiąca łączność w rodzinie

strzeleckiej: pomoc konkretna w postaci sukienek, bluzek, sweterków, koszulek, skarpetek, pończoch, beretów, marynarek, spodni, czapek i t. p. oraz korespondencja, w której czytamy między innymi: „Jesteśmy ciekawe poznać życie naszych kresowych koleżanek i pragniemy nawiązać z Wami korespondencję. Przypuszczamy, że każda z nas w najbliższej przyszłości będzie miała swoją znajomą z Polesia, a kiedyś może, gdy zawitamy na drugi koniec Polski zostaniemy przyjęte przez Waszą gromadę a każda tak z nas, jak i Was będzie szukała „swojej znajomej z listu".

To tyle narazie o inicjatorach.

A odbiorcy: orlęta, strzelcy i ich rodziny z Lelikowa, miejscowości oddalonej od Kobrynia o 50 km., a kolei 55 km. tak piszą:

„Pewnego razu przychodzę do Spółdzielni, spotyka mnie instruktor i mówi, że będą rozdawane podaruki od Związku Strzeleckiego z Poznania. Ja temu nie wierzę i mówię czyżby z tak odległego Poznania przyszły dla nas podarunki, ale Obywatel mi mówi, że prawda. No i prawda. Wieczorem dnia 17 października zostały rozdane nam te podarunki. Ja dostałem nóż introligatorski i czapkę narciarską"....

„Dziękujemy Wam za tę, Waszą pomoc, którą dostałem: spodnie drelichowe i pończochy i skarpetki dla siostry i cyrkiel i jedną kredkę".

„Ja niżej podpisany.... opisuję spędzenie czasu: O godz. 8-mej rano chodzę do szkoły w Lelikowie, gdy przychodzę ze szkoły, to odrabiam lekcje, pomagam rodzicom w domu przy robocie gospodarskiej, po robocie myję się i przychodzę do świetlicy strzeleckiej w Lelikowie.

„Pracę rozpocząłem w Związku Strzeleckim od roku 1932. Co do naszego oddziału, to chociaż w tak zapadłej wiosce prace idą nienajgorzej, mamy sekcję wychowania fizycznego i wiele innych. Mamy różne rozrywki, wycieczki, ostatnio mieliśmy wycieczkę do Gdyni na zlot młodzieży. Mieliśmy wielkie szczęście oglądać nasz port kochany i zapoznać inne dzielnice Polski. Tak samo oddział wysyła nas na różne kursy jak: narciarski, domowego wyrobu nart, na kurs wyrobu kajaków, gdyż posiadamy kanał i jeziora i uprawiamy sport kajakowy...

Oto urywki z korespondencji wymiennej, jaką wysyłają orlęta i strzelcy oddziału Z. S. Lelików do strzelców miasta Poznania.

Obrazuje ona tę nić duchowej łączności pomiędzy strzelcem Poznaniakiem i Poleszukiem, tworzącym jedną rodzinę strzelecką.

Ma to duże znaczenie moralne jak i społeczne. Strzelec poznaniak pomaga poleszukowi, strzelec Poleszuk zapoznaje Poznaniaka z warunkami życia na Polesiu. Odbywa się to bezpośrednio. Wytwarzają się węzły zażyłości i wzajemnego poznania i zrozumienia — tak nieodzownego dla każdego Obywatela Rzeczypospolitej.

Z TYGODNIA

NABOŻEŃSTWO ZA DUSZĘ MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

Staraniem Unii Związków Obrończyń Ojczyzny odbyło się dn. 12 b. m. o godz. 9 w kościele pp. Wizytek nabożeństwo żałobne za spokój duszy Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, w obecności p. Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej i rodziny.

Na mszę św. przybyli Marszałek Śmigły-Rydz, małżonka P. Prezydenta Rzplitej, p. Maria Mościcka, szef Sztabu Głównego gen. Stachiewicz, płk. dypl. Pełczyński, delegacja P. W. Kobiet do Obrony Kraju, przedstawicielki organizacyj kobiecych, młodzież z pocztami sztandarowymi i t. d.

Kościół wypełniły po brzegi tłumy wiernych

POWRÓT MINISTRA BECKA Z LONDYNU.

Dnia 13 b. m. po południu powrócił do Warszawy min. spr. zagr. Józef Beck z małżonką, wraz z urzędnikami M. S. Z., towarzyszącymi mu w podróży do Londynu.

Na dworcu min. Becka witali: ambasador W. Brytanii William Howard Kennard wraz z radcą ambasady Francis Aveling, podsekretarz stanu w M. S. Jan Szembek oraz wyżsi urzędnicy M. S. Z.

Wizyta min. Becka w Londynie była szeroko komentowana przez prasę zagraniczną. Rezultaty rozmów min. Becka w Londynie znalazły swój wyraz oficjalny w ogłoszonym przez Foreign Office komunikacie, którego treść została ze stroną polską dokładnie uzgodniona. Prasa angielska komentując poszczególne części komunikatu podkreśla zgodność poglądów i wspólność celów polityki obu rządów.

Niezwykle doniosłe jest z polskiego punktu widzenia podkreślenie zainteresowania Polski w rokowaniach o proponowany pakt zachodni oraz przyznanie, że należy znaleźć drogi dla uwzględnienia w przyszłym traktacie locarneńskim słusznych interesów Polski.

Wspólność poglądów ministrów spr. zagr. W. Brytanii i Polski co do tego, że współpraca międzynarodowa najkorzystniej utrzymana być może w ramach Ligi Narodów i że nic nie byłoby bardziej zgubnym, jak podział Europy na przeciwstawne sobie bloki, jest dla polityki polskiej drogowskazem, za którym polityka zagraniczna Polski kroczy już od dawna. Najlepszym tego dowodem jest równoczesne utrzymywanie przez Pol-

W dniu Święta Narodowego Łotwy przypadającego 18 listopada Związek Strzelecki łączy się szczerymi życzeniami z radością bratniej Organizacji Aizsargów.

Rocznicy tej poświęcimy w najbliższym numerze okolicznościowy artykuł.

skę dobrych stosunków sąsiedzkich zarówno z Rzeszą Niemiecką, jak i Zw. Sowieckim.

DOBRY ODDŹWIĘK.

Jak się dowiadujemy, spotkała się zapoczątkowana przez Zarząd Główny Z. S. akcja, zmierzająca do rozpowszechnienia znajomości języków obcych wśród członków i sympatyków Z. S. z żywym zainteresowaniem. Okazuje się, że odpowiada ona dawno odczuwanej potrzebie i pojawia się w najodpowiedniejszej chwili.

Nie należy wątpić, że to nowe, poważne zadanie w dziedzinie pracy oświatowej i wychowania obywatelskiego, spotka się we wszystkich ośrodkach Z. S. z równą gotowością do należytego jego spełnienia, zwłaszcza, że *cel* jego jest *wysoce praktyczny, bliski i łatwy do osiągnięcia.*

Dlaczegóż bowiem miałby ktokolwiek uchylić się od korzystania z możliwości powiększenia swojej wiedzy, którą mu daje omawiane zalecenie Zarządu Głównego? Trochę czasu w ciągu dnia na pół godziny, czy też godzinę nauki, każdy znajdzie, a nie sprawi mu zapewne także trudności zebranie tych paru groszy, by móc zapłacić złotówkę za *cały miesiąc nauki.* Wiadomo też, że przyjemniej za naukę zapłacić choćby nie wielką kwotę, niż korzystać z niej bezpłatnie.

Dlatego też należy oczekiwać, że w ciągu tych nie wielu jeszcze dni, które dzielą nas od terminu zakończenia akcji (20 listopada) zgłoszą się jeszcze i ci nieliczni, którzy tego dotychczas nie uczynili.

INAUGURACJA ROKU AKADEMICKO-STRZELECKIEGO

Sala Reprezentacyjna Fundacji Domów Akademickich w Warszawie, znana już z tylu uroczystości akademickich, ubrana w sobotę dn. 24 października b. r. w barwy narodowo - strzeleckie i szatę zieleni, wypełniła się zaproszonymi gośćmi, akademikami - strzelcami i młodzieżą akademicką uczelni stołecznych.

Zagaił akademię prezes A. O. Z. S. ob. Szymański, witając przybyłych na inaugurację roku wyszkoleniowego akademicko - strzeleckiego p. v-ministra Piaseckiego — prezesa Akademickiego Okręgu Z. S. mjr. Dąbrowskiego — delegata Komendy Głównej Z. S., ks. dr. Hilchena, mjr. Lepeckiego, i in.

Z kolei zabrał głos p. v-min. Piasecki, który nawiązując do rzuconego przez Naczelnego Wodza gen. Rydza-Śmigłego hasła o podciągnięciu Polski wzwyż, podkreślił, że słowa te Związek Strzelecki winien skierować przede wszystkim do siebie. Hasło to musi znaleźć w Związku Strzeleckim śpiżowy odzew czynu. Akademickie Oddziały Z. S. są szkołą, z której wyjść mają zastępy przygotowanych do pracy w terenie ludzi. Konkretnym, realnym czynem, jest poświęcenie i otwarcie w domu akademickim radiostacji, wybudowanej przez Akad. Oddz. Z. S. w Warszawie. Nawiązanie mówi p. v-min. Piasecki kontakt z bratnią radiostacją we Lwowie, niech będzie to symbolem jednomyślności, w około której skupiają się oddziały akademickie w twardej pracy nad przygotowaniem zbrojnym młodzieży akademickiej.

Okrzykiem na cześć Naczelnego Wodza, gen. Rydza - Śmigłego, powtórzonym trzykrotnie przez zebranych, zakończył p. v-min. Piasecki swoje przemówienie. Zaproszony specjalnie przez A. O. Z. S. p. mjr. Lepecki wygłosił odczyt z ostatniej swej podróży na Sybir, skąd z miejsca zesłań i cierpień bohaterów polskich, zabrał garść ziemi na kopiec Marszałka Piłsudskiego. W podróży swej p. mjr. Lepecki zwiedził turmę akatumską, przemierzył tragiczny szlak aleksandryjski, po którym stąpały bose, okrwawione nogi zesłańców sybirskich. Po tym trakcie szedł w 1887 r. w drodze do miejsca swego zesłania 20-letni Józef Piłsudski. 18 tysięcy 623 polaków w latach 1863—8, jak podaje statystyka, zesłanych zostało na Sybir. Dziś, po wielu osławionych turmach, sterczą tylko ruiny, zachowane jeszcze cele z betonową posadzą i wodą, zżarte rdzą ogniwa łańcuchów, budzące odrazę pełne śladów krwi bransolety świadczą ze zgrozą o wszechstronnym systemie carskich tortur.

W części artystycznej akademii wystąpiła pani Aniela Szlemińska, witana żywiołowymi brawami zebranych i p. Magdalena Perzanowska. Ob. K. Marynowski wygłosił recytację, a ob. Jan Ciżyński odśpiewał parę pieśni. W uroczystościach wzięła udział orkiestra Odziału Z. S. Mokotów.

W sobotę i niedzielę odbyły się na strzelnicy przy ul. Zielenieckiej propagandowe, doroczne strzelania dla akademików Uczelni Warszawskich. Śliczna pogoda jesienna przyczyniła się do tłumnego udziału młodzieży akademickiej w strzelaniu i osiągnięcia dobrych wyników.

Stanisław Chacia

BYŁO ICH TRZECH...

(Ciąg dalszy).

Rzadko kto spał, coprawda. Wczesna pora, gorąco, no i emocja przed jutrzejszym marszem w obliczu tylu dostojników i zagranicznych gości. Odrazu zasnęli tylko Wacek, Antek i Janek — no, ale ci tak się już w czasie swej wędrówki przyzwyczaili do najrozmaitszych okoliczności, że spać umieli o każdym czasie i w każdym miejscu, choćby im nad uchem orkiestra grała, byle tylko było gdzie wyciągnąć gnaty i mieć pewność, że dzień trudu skończony. Powoli sen brał w objęcia najbardziej opornych, gwar cichł, światła gasły i sala zapadła w mrok.

Nie spał tylko biedny opiekun, a z nim chyba i opiekunowie innych drużyn. Po raz setny chyba zastanawiał się, czy wszystko zrobione, czy wszystko rozdzielone i przygotowane... wzdychając do Boga, aby chłopcy szli dobrze, jaknajlepiej i by wygrali. Wreszcie i on zamknął oczy...

Ale cóż to?! Chyba omyłka, zawcześnie!! Jeszcze nie zwarły się na dobre powieki kompanijnego, gdy donośny głos trąbki otworzył je znowu. „Pobudka, wstać! Pobudka, wstać".

Niema ani śladu zwykłego przeciągania się, opieszałości, ziewania. Wszyscy, jak batem podcięci, bez zbytecznych rozmów, zrywają się na nogi, szybko wciągają mundury, myją się, wdziewają ekwipunek, łykają gorącą kawę... Czas jest tak drogi, że nikt nie traci go na niepotrzebne rozmowy, śmiechy, lub sprzeczki. Szybko, sprawnie, jak najlepiej wyszkolone wojsko w czasie alarmu, drużyny ekwipują się, biorą karabiny i stają przed grupą swoich posłań. Ostatni przegląd zespołów przez opiekunów, tu i owdzie jeszcze obciągnięcie bluzy, zaciśnięcie pasa... „Wychodzić na zbiórkę"!!!!

Jeszcze nie świta, jeszcze palą się latarnie uliczne, jeszcze migocą gwiazdy. Kilku oficerów wskazuje drużynom miejsca według kolejności numerów. Odliczenie. W czwórki w prawo zwrot... kierunek... marsz!!

Ciche, tak zawsze spokojne w nocnej porze, ulice Krakowa ożywają. Środkiem jezdni sunie ku niedalekim Oleandrom wielki wąż ludzki — chodnikami dążą w tym samym kierunku nieliczne zrazu, potem coraz większe garstki ludzi. Marsz Szlakiem Kadrówki ma swoją publiczność i swoich kibiców — nie jeden z widzów był

być może, świadkiem wymarszu tamtych, pierwszych, w takiż pogodny ćwierćporanek sierpniowy 1914 roku i teraz, od lat kilkunastu, ponownie przeżywa ów wielki dzień, przeżywa znów swoją młodość, znów odczuwa tamte wzruszenia. Tłum na chodnikach rośnie, towarzyszy krok w krok tym, na środku jezdni, by wreszcie zlać się na Błoniach z zebranym już tam tłumem, stworzyć wielką szeroką gardziel, w którą zwolna wsuwa się kolumna drużyn. Dźwięczą kroki rytmiczne na gładkim asfalcie, zabrzmiały mocniej, urywaniej i nagle.. zmilkły, zamarły.

Gasną jedna po drugiej latarnie, gasną gwiazdy, zostawiając swe odbicie w oczach setek marszowców, wpatrzonych przed siebie, w Szlak. Tam gdzieś, z oddali dzwoni jeszcze echo kroków z przed lat dwudziestu paru, migoczą, zda się, cienie żołnierzy Pierwszej Kadrowej Kompanii... Wstający świt zmiata te cienie, pozostawia pustą drogę, w której drży jeszcze odgłos czegoś, jakby wołania „chodzcie za nami".

Do teraźniejszości przywołują słowa komendy, dźwięk orkiestry, przegląd drużyn, znów w przeszłość ściągają pamiętne słowa pierwszego rozkazu Komendanta.... I znów teraźniejszość, jaskrawa, żywotna teraźniejszość — „uwaga! Pierwsza gotowa??! „Gotowa"!

Jak krople, padają odliczane przez startera sekundy „Marsz"!!!! Pierwsza poszła z trzykrotnym okrzykiem „cześć, cześć, cześć"!

Za nią, co minuta, ruszały inne, każda żegnając zebranych gości dostojników, widzów, swoistymi okrzykami. Czołowe, wojskowe drużyny, pokrzykują raźno „cześć", lub „czołem", urozmaicenie wnosi dopiero jeden z zespołów wojskowych, wołając donośnie, jak co roku — bo to weteran kadrówkowy — „starterowi!... czołem". Mile po sercu pagłaskany i dumny z wyróżnienia starter uśmiecha się, kiwając ręką. widać, że teżby coś tym chłopakom na pożegnanie i dobrą wróżbę odkrzyknął, ale służba, więc nie wypada.

Wojsko wyszło, krótka przerwa przed strzeleckimi drużynami. Większy trochę gwar, szepcą goście, coś tam szwargoczą między sobą zagranicznicy. I znów...

I znów to samo, ale już trochę inaczej, boć „to idą strzelcy, morowcy wielcy" i każda drużyna przygotowała jakiś okrzyk, mający udokumentować jej specjalną morowość i zwrócić na nią uwagę widzów i gości.

Więc jedna rusza, skandując w rytm twardo wybijających kroków „cześć, cześć, cześć!!!", inna znów wykrzykuje nazwę miejscowości, skąd pochodzi, trzecia stawia pierwsze kroki przy wtórze ustnej harmonijki, drużyny krakowskie rozpoczynają marsz od śpiewu krakowiaczków, inne ruszają z tradycyjnym, od lat powtarzanym nieartykułowanym wrzaskiem, od którego ludzie co płochliwsi odskakują z przerażeniem. Tak czeredują się jedna za drugą, żegnane rzęsistymi oklaskami, lub śmiechem... Niejeden z dzisiejszych widzów z rozrzewnieniem wspomina chwilę własnego wymarszu tu, z pod Oleandrów, w takiż siwy ranek, przed laty... Zakręci się w oku łza rozczulającego wspomnienia.... i zaraz wybiega na usta uśmiech teraźniejszości.

Drużyny idą. Podsuwa się wreszcie do startu zespół wileński, ustawiony dwójkami, z Jankiem na czele, a Wackiem i Antkiem w pierwszej dwójce. Upływają szybko sekundy, już zlekka zachrypły głos startera obwieszcza — „jeszcze piętnaście sekund" — potem padają odmierzone „dziesięć", „pięć", „trzy", „dwie", „jedna" i zamaszyste machnięcie chorągiewką.

Lecz cóż to?! Drużyna stoi w miejscu i ani myśli o ruszeniu, toteż cisza dokoła zapanowała zupełna i zdumione oczy wszystkich zwróciły się na drużynowego, który jakby na coś czekał, nie wydając komendy do marszu. I w tej ciszy zupełnej, bo nawet dalsze szeregi widzów zrozumiały, że zaszło coś niezwykłego i naruszającego zwykły porządek rzeczy, jak klaśnięcia bicza, ostra i urywana, zawiązała się rozmowa w pierwszej dwójce.

Więc najpierw Wacek zwrócił się z groźną miną do swego sąsiada, Antka:

„Jak wy się nazywacie?".

„Strzelec Ptak!" — dudni potulnie natychmiastowa odpowiedź.

„Jak?!"

„Ptak!".

„Ptak?!?!" najwyższe niedowierzanie wyraźnie słychać w głosie Wacka.

„Tak!!" — „Ahaaa!" — przeciągłe stwierdzenie zrozumienia wzbiera nagle w całej drużynie, spadając w dźwięku coraz niżej, aż do najgłębszych nut basowych, które przecina wreszcie ostra komenda Janka — „marsz!".

Poszli — i dopiero po całej tej scenie, która odbyła się w błyskawicznym tempie, runął śmiech po całym otoczeniu, goniąc, wraz z oklaskami, zwolna odchodzących, już wyszczerzonych żartownisiów. Tuż za nimi w ślad rusza drużyna następna, już niezauważona, zgaszona, bez okrzyku, bez oklasku. Nic to, że odrazu wyminęli tamtych, że zarwali pokazowe tempo, że ruszyli, aż ziemia jękła. Nic to, że w ciągu dalszych minut szły jedna za drugą inne drużyny strzeleckie, w miarowych odstępach, jak kropla po kropli odcedzana przez uśmiechniętego startera. Wśród otoczenia powtarzano sobie jeszcze scenę odejścia wilnian, jeszcze się uśmiechając; nawet goście zagraniczni coś nie coś zrozumieli widocznie, bo i oni między sobą rozmawiali, usiłując przywołać na twarz stałą maskę powagi.

(d. c. n.). *M. F.*

TWÓRZMY ZBIOROWYM WYSIŁKIEM WIELKIE KAPITAŁY

Z przemówienia Prezesa Centralnego Komitetu Oszczędnościowego R. P. dr. Henryka Grubera, wygłoszonego przez radio w dn. 31 października 1936 r. z okazji obchodu Międzynarodowego Dnia Oszczędności.

Okres, na który przypada obecnie Międzynarodowy Dzień Oszczędności, różni się znacznie od lat ubiegłych. Jeszcze do ostatnich czasów nie mówiono o niczym innym jak o kryzysie, dziś zaczyna się mówić o poprawie w przeciwstawieniu do wieloletniej depresji.

Coraz oczywistsza staje się konieczność ściślejszej współpracy między narodami, i wskazują na nią nawet państwa, które do niedawna czyniły wszystko, aby możliwości tej współpracy paraliżować.

Jeśli hasło „sami dla siebie i o własnych siłach" było uważane przez wielu ekonomistów za frazes, to okazało się, że ono jedynie wytrzymało próbę życia, i jedynie ono stało się prawdą. Narody, rozumiejąc potrzebę wymiany międzynarodowej i głosząc jej wolność — równocześnie rozbudowują u siebie warsztaty pracy, i jak gdyby nadrobić chciały stracony czas, organizują własną wytwórczość, aby móc potem na równych z innymi prawach wejść na rynek międzynarodowy.

Oto powody, dla których mówi się o konieczności zaspokojenia potrzeb produktami swojego kraju.

Gdy obywatele wykazują energię, wolę pracy i zwycięstwa, gdy góruje u nich instynkt przyjmowania dobra, a odrzucania zła — wówczas mówimy, że naród do którego należą — jest potężny.

Nie sama siła terytorialna, lecz walory moralne narodu i zdolność zagospodarowania się na posiadanym terytorium decydują o jego wartości. Gdzie instynkt jedności i trzeźwy stosunek do zjawisk bierze górę nad słabościami czy chwilowymi porywami, tam naród większą wykazuje zdolność w umacnianiu podstaw swej państwowości.

Program ekonomiczny, wysuwający do rzędu haseł naczelnych budowę o własnych siłach, jest obecnie wyrazem jedności i trzeźwości, co zaś politycy mówią i piszą o międzynarodowej wymianie, znajduje się na razie na planie dalszym.

Sytuacja Polski jest odmienna, niż innych państw. U nas nie istnieje zagadnienie walutowe jako problem oderwany, problem polski — to zagadnienie ogólnej gospodarki.

W ciągu całych stuleci Polska zasypywana była gotowymi wyrobami, a gdy w ościennych krajach wystrzelały kominy fabryczne, polska młodzież chętniej zaprawiała się do teoretycznych studiów. Symbolem bogactwa była nie maszyna — lecz ziemia; celem, do którego zmierzała młodzież, był nie warsztat, lecz biurko.

Słowo szewc, krawiec, cieśla zamiast być — jak na to w pełni zasługuje — określeniem zaszczytnym, było często pogróżką dla młodzieńca, który nie przykładał się należycie do gramatyki greckiej lub łacińskiej. Łatwo wymawiało się u nas słowo dobrobyt, ale ci, którzy je wymawiali, traktowali je w pewnej mierze jako abstrakcję, jako teorię.

A przecież nie ma bezwzględniejszej, prostszej i bardziej zrozumiałej prawdy jak ta, że jedna jest droga do uzyskania dobrobytu: dobrze zorganizowana praca. Najsilniejszy pieniądz jest wszędzie tam, gdzie jest wielka praca. Każda inna recepta na uszczęśliwienie ludzkości będzie złudzeniem.

Jeżeli więc mamy zastanowić się nad środkami poprawy naszego obecnego stanu, przestańmy dawać ucha plotkom i niepokojom, i weźmy się do pracy. Brak nam podstawowego czynnika dla gospodarki, t. j. kapitałów. Dla ich uzyskania przy wytężonej pracy musimy stale wartość pieniądza naszego umacniać; nie stać nas na żadne eksperymenty.

My musimy kapitały tworzyć, nawołując do pracy i oszczędności, tych dwóch podstawowych warunków życia gospodarczego, które niestety, nie jest jeszcze u nas życiem powszechnym.

Bez pracy nie ma oszczędności, mimo, że oszczędność sama w sobie nie jest źródłem bogactwa; jest ona tylko środkiem do jego osiągania.

Polska jest dotąd krajem małych potrzeb. Producent ma ciasny krąg klienteli; sprzedaje mniej na głowę ludności towarów, koszta produkcji są zatym proporcjonalnie do innych krajów wyższe.

My w Polsce mało jeszcze wiemy o nadprodukcji i uważamy ją za luksus zagranicy. Trzeba nam więcej butów, więcej ubrań, więcej książek, więcej maszyn.

Ale skąd je wziąć?

Przecież ich nie przyniesie nikt w podarunku dla 34 milionów ludzi. Przecież żadna różdżka ich nie wyczaruje.

Trzeba więc samym wziąć się do roboty. Polacy wtedy odegrają rolę jako światowy czynnik ekonomiczny, gdy na jaknajszerszą skalę produkować będą towary dla zaspokojenia własnych potrzeb.

Sami, nie oglądając się na innych, musimy przystąpić do umacniania polskiej siły ekonomicznej. Wsteczny stan naszej myśli gospodarczej sięga setek lat; wciąż jeszcze nędza ma u nas charakter przysłowiowy. Ważną rolę ma tu do spełnienia oszczędność. Nie należy jej identyfikować z programem „zaciskania pasa". Oszczędność — jak już wspomniałem — to tworzenie zbiorowym wysiłkiem wielkich kapitałów, których celem jest podniesienie siły potencjalnej narodu i zwiększenie konsumcji polskiej.

Tam, gdzie kwitnie wysoka kultura pracy, produkcja osiąga wyżyny, a poziom potrzeb coraz bardziej wzrasta.

W ślad za tym wzrostem idzie dobrobyt. Tę kolej rzeczy przypominamy ludziom gospodarnym w dniu oszczędności. Chcemy utrwalić w nich przekonanie, że silniejsza ponad zdarzenia i epizody — jest wola istnienia i rozwijania się.

Kasy oszczędności, jako zbiornice wielkich kapitałów, mają do spełnienia doniosłe posłannictwo: krzewienie w społeczeństwie myśli ekonomicznej. Administrując majątkiem milionowych rzesz ludności, dźwigają one odpowiedzialność za dobrą gospodarkę funduszami, gromadzonymi pod znakiem zaufania.

KU WZMOCNIENIU ORGANIZMU PAŃSTWOWEGO

Lecznictwo Ubezpieczeń Społecznych.

W poprzednim n-rze „Strzelca" pisaliśmy o znaczeniu ubezpieczeń społecznych dla sprawy obronności państwa. Najważniejszym pod tym względem działem pracy jest akcja lecznicza tych ubezpieczeń. Nie wszyscy zdają sobie sprawę z jej ogromnej roli i zasięgu. Rzec można bez przesady, że nasz poziom zdrowotności społecznej, już i tak niewysoki, byłby wręcz katastrofalny, gdyby nie działalność lecznicza ubezpieczeń społecznych. W tej dziedzinie ubezpieczenia społeczne spełniają jedno z najdonioślejszych zadań państwowych, ratują miliony obywateli od skutków choroby i zapobiegają powstawaniu chorób, a tym samym umacniają nasz społeczno - państwowy organizm.

Przyjrzyjmy się bliżej działalności leczniczej ubezpieczeń społecznych, by uprzytomnić sobie jak ta działalność jest różnorodna i rozległa jakich wymaga wysiłków i jakich kosztów.

Pomocy leczniczej udziela obecnie ubezpieczonym na terenie całej Polski 3800 lekarzy domowych i lekarzy specjalistów. W ciągu roku 1935 lekarze ci udzielili ubezpieczonym ponad 13 milionów porad. Personel pomocniczo - lekarski dokonał w ciągu 1935 r. ogółem 2.412.866 zabiegów.

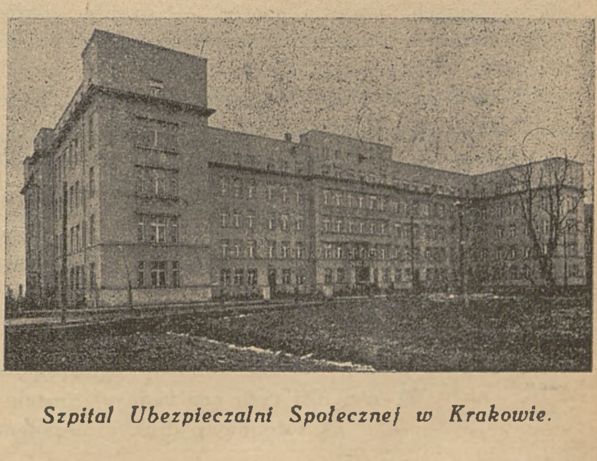
W aptekach własnych Ubezpieczalni Społecznych wydano w ciągu 1935 r. ogółem ok. 18 milionów leków.

Ubezpieczenia Społeczne udzielają również pomocy lekarskiej w różnego rodzaju zakładach bądź własnych, bądź utrzymywanych częściowo przez fundusze ubezpieczeniowe. Są to szpitale, sanatoria przeciwgruźlicze i zdrojowiskowo - klimatyczne, kolonie dziecięce i różne inne zakłady leczniczo - profilaktyczne.

W szpitalach własnych Ubezpieczalni Społecznych w ciągu 1935 r. leczyło się ogółem ok. 50.000. W tym samym okresie w sanatoriach przeciwgruźliczych korzystało z leczenia na koszt ubezpieczeń społecznych około 3.300 osób, zaś w sanatoriach zdrojowiskowo - klimatycznych około 4.400 osób. Na rok 1936 liczba dni leczenia sanatoryjnego została zwiększona o 40.000.

Na specjalną uwagę w lecznictwie ubezpieczeniowym zasługuje akcja zapobiegania chorobom, prowadzona głównie za pośrednictwem własnych bądź subsydiowanych przychodni specjalistycznych i poradni. Na profilaktykę w przychodniach specjalistycznych i poradniach wydały ubezpieczenia społeczne w ciągu 1936 r. 1.914.996 złotych.

Ubezpieczenia społeczne niosą daleko idącą ulgę



Szpital Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie.

wielotysięcznym rzeszom matek, przez bezpłatną pomoc lekarską przed, w czasie, i po porodzie, przez zasiłki dla matek karmiących, jak również przez opiekę nad niemowlętami. W czasie połogu ubezpieczona ma prawo do zasiłku pieniężnego w okresie 8 tygodni, a mianowicie w ciągu 2 tygodni przed połogiem, oraz conajmniej 6 tygodni po połogu.

Równie ważny jest zasiłek dla karmiących matek. Przysługuje on zarówno pracownikom ubezpieczonym, jak i członkiniom rodzin. Ubezpieczona otrzymuje 1 litr mleka dziennie lub ekwiwalent w gotówce przez okres 12 tygodni, począwszy od chwili ustania zasiłku połogowego.

W ciągu 1935 r. Ubezpieczalnie Społeczne wydały ogółem na same zasiłki połogowe kwotę 773.054 złotych, zaś na zasiłki dla matek karmiących — 738.961 złotych.

Opieka lekarska ubezpieczeń społecznych obejmuje nie tylko matki i niemowlęta, lecz i dzieci starsze. Dla dziatwy w wieku przedszkolnym i szkolnym opieka ta wyraża się zarówno w akcji kolonijnej i półkolonijnej, jak i w dożywianiu.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych prowadzi własne kolonie lecznicze dla dzieci w Kiekrzu pod Poznaniem, w Ciechocinku, w Busku, w Smukale koło Bydgoszczy, w Prądniku Białym pod Krakowem oraz w Andrychowie koło Białej. Niektóre z tych kolonij noszą charakter leczniczo - szkolny. W sanatoriach leczniczo - szkolnych w r. 1935 przebywało około 1.400 dzieci ubezpieczonych przeważnie od 6 do 14 lat. Dzieci, kończące szkoły powszechne i zmuszone do rozpoczęcia pracy zarobkowej otaczane są również opieką przez lecznictwo ubezpieczeniowe dalszą troskliwą.

W ciągu ubiegłego roku budżetowego Ubezpieczalnie Społeczne przeprowadziły na terenie całej Polski 20.987 badań młodocianych pracowników.

O rozmiarach akcji leczniczej Ubezpieczalni Społecznych świadczą również kwoty, wydatkowane na ten cel. W ciągu 10 lat, w okresie od 1925 do 1935 r., świadczenia w ubezpieczeniu na wypadek choroby wyniosły ogółem prawie 2 miliardy złotych.

W roku ubiegłym (1935) na świadczenia w ubezpieczeniu na wypadek choroby wydatkowano łącznie sumę około 80.000.000 złotych, w tym na zasiłki pieniężne ponad 10 milionów zł., na opiekę lekarską prawie 29 milionów zł. na środki lecznicze i pomocnicze ponad 14 milionów zł., na leczenie ubezpieczonych i członków ich rodzin w szpitalach i zakładach leczniczych ponad 20 milionów zł.

W pierwszym półroczu 1936 r. wydatki ubezpieczeń społecznych na świadczenia na wypadek choroby wyniosły ogółem (bez kosztów na leczenie sanatoryjne) 35.400.000 zł.

Takie są najważniejsze pozycje działalności i kosztów ubezpieczenia na wypadek choroby.

W numerze następnym scharakteryzujemy samą już pracę lekarzy Ubezpieczalni Społecznych, ta bowiem praca, jej zakres, i charakter również mało są znane szerszemu ogółowi.

RADIO W ŚWIETLICY

(Od dn. 15.XI. do dn. 21.XI.).

Niedziela — dn. 15.XI). 9.00 Transmisja Nabożeństwa. 14,00 „Rykowisko jeleni" — transmisja z lasów pomorskich. 14,35 Polska Kapela Ludowa. 15.30 Audycja dla wsi. 21,00 „Na wesołej lwowskiej fali".

Poniedziałek — dn. 16.XI. 16.30 Tańce polskie. 17.15 Koncert Wiedeńskiego Tria Gitarzystów. 19.00 Audycja Zw. Oficerów Rezerwy K. O. P. 19.30 Muzyka taneczna. 20.10 „Juliusz Cezar" — opera w 3-ch aktach.

Wtorek — dn. 17.XI. 16.30 Koncert. 17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona. 17.30 IIIaudycja z cyklu „Sonaty Beethovena". 17.50 „Andrzej Cepuch uprawia sporty" — wesoły dialog. 19.00 Dyskutujmy: „Państwo i prywatna inicjatywa gospodarcza".

Środa — dn. 18.XI. 16.30 Koncert. 17.00 „Szkice z życia K. O. P.'u". 19.00 „Pan Wicio" — nowela Włodzimierza Perzyńskiego. 19,20 „Na kwaterze" — muzyka baletowa. 20.00 Melodie południa.

Czwartek — dn. 19.XI. 16.35 Koncert Orkiestry Mandolinistów. 17,00 „Dom rodzinny poza domem" — odczyt. 17.15 Koncert. 19.40 Polska muzyka ludowa i salonowa.

Piątek — dn. 20.XI. 16,30 Jan Kiepura i Marta Eggerth (płyty). 17.00 „Na zagrodzie polskiego kolonisty" — felieton. 19.20 „Z pieśnią po kraju". 20.15 „W starej serwantce".

Sobota — dn. 21.XI. 14,30 Teatr Wyobraźni dla dzieci. 16.15 Koncert orkiestry wileńskiej. 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą: „Kolonie dla Polski". 19.30 „Na swojską nutę". 22.00 „Kukułka wileńska".

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Leszno 13 m. 8. Tel. 11-73-50 i 11-15-46.
Konto czekowe w P. K. O. 14.785.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. Numer pojedyńczy 50 gr.
Zagranicą 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty za tekstem — zł. 0.80; miejsce zastrzeżone o 25%, a komunikaty, opisy, fantazje, tabelaryczne i tekstowe o 50% drożej. Układ kolumny ogłoszeniowej 3-szpaltowy, wysokość szpalty — 250 m/m., a szerokość 50 m/m. Od tych cen żadnych zniżek nie udzielamy. Ogłoszenia płatne są z góry.
Za terminowy druk i niezmienną treść ogłoszeń — nie odpowiadamy.

Redaktor odpow. *I. Trętowska.* Wydawca: *Centralny Instytut Wydawniczy Z. S.*

Druk. „KADRA", Warszawa, Długa 50. Tel. 11-86-30.

DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE NR. 48. — SYLABÓWKA WOJSKOWA

ło — mek — ar — bin — ni — pa — nar — y — spe — ba — ta — man — gło — nat — plo — pe — ca — in — łuk — kaz — zep — cher — za — ry — rusz — li — ka — ar — gra — y — dzia — lin — eks — strzel — ma — śmi — zja — ra — mia — ta — kcja — ło — roz — ma — ka.

Z podanych powyżej sylab należy ułożyć 19 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) System karabinu. 2) Działo. 3) Najstarsza ręczna broń palna. 4) Broń myśliwska. 5) Balon ze sterem. 6) Siła zbrojna. 7) Szpadel. 8) Wybuch. 9) Broń palna. 10) Zarządzenie. 11) Samogłoska. 12) Ciężka broń palna. 13) Pałac. 14) Część samolotu. 15) Morska siła zbrojna. 16) Przegląd — lustracja. 17) Pocisk artyleryjski. 18) Rodzaj broni miotającej. 19) Samogłoska.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa 29 b. m. Jako nagrodę przeznacza Redakcja wiatrówkę narciarską.

CO CZYTAĆ

Jerzy Giżycki: MIĘDZY MORZEM A PUSTYNIĄ. *„Biblioteka miłośników książki". Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska". Warszawa 1936.*

Głośny podróżnik, autor interesującego reportażu z kolonii francuskich w Afryce p. t. „Biali i czarni" — wydał nową książkę, która stanowi jakby uzupełnienie książki poprzedniej. Wspaniale, by nie powiedzieć, że luksusowo wydana książka Giżyckiego składa się z kilkudziesięciu obrazków z życia czarnych i białych na dalekim lądzie afrykańskim, między morzem a pustynią. Książkę zdobią piękne reprodukcje oryginalnych zdjęć dokonanych przez autora, które dodają jej specjalnego uroku. Czytelnik „Białych i czarnych" będzie może z początku nieco rozczarowany, bo nowa książka Giżyckiego wnosi nie wiele nowego materiału, ale wkrótce przekona się, że zniewala ona swym egzotyzmem i soczystością barwnego języka autora, który umiał zachować niezależność sądu i zdołał dotrzeć do sedna wielu zagadnień kolonialnych.

Polskich czytelników Giżyckiego zainteresuje prawdopodobnie krótka opowieść p. t. „Pan Boussac". Jest to rodzajowy obrazek o gospodarce jednego z braci Boussac'ów, założyciela firmy Comptoir Industriel du Coton (C. I. C.), która „wsławiła się" na terenie Żyrardowa. Kto przeczyta tę historię o afrykańskim Boussac'u nie będzie się już dziwił, że taką rabunkową gospodarkę uprawiano na terenie Żyrardowa. Mieli już wprawę, tylko zapomnieli, że rząd polski to nie gubernator afrykański, który patrzy na wszystko przez palce z bezsilności, bo bawełniarz ma potężne plecy w Paryżu.

Opowiadania Giżyckiego, aczkolwiek dyskretne, zawierają treść wprost tragiczną, a miejscami przerażającą. Budzą zdumienie i niepokój, wywołują tysiące pytań. A przecież jest to książka podróżnika, który wędrował po czarnym lądzie ze strzelbą myśliwską i aparatem fotograficznym i nie szukał specjalnie dziur na całym.

Lloyd C. Douglas — „ZIELONY SYGNAŁ" — (z oryginału angielskiego przełożyła Róża Czekańska-Heymanowa). Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, 1936 r.

Współczesna powieść obyczajowa z życia zamożnych sfer amerykańskich, poruszająca zagadnienia kryzysu materialnego i moralnego, który zaznaczył się bezporównania silniej w Ameryce niż u nas.

Punktem wyjścia wszelkich nieporozumień i zachwiania kariery dr. Paige jest nieudana operacja. Winę za śmierć pani Lexter ponosi naczelny chirurg Endycotte, opiekun Nerell'a Paige, do którego młody i obiecujący doktór jest przywiązany jak do najdroższego ojca. Bez wahania się więc przyjmuje na siebie winę za niepopełniony błąd, usuwa się ze szpitala, porzuca pracę, którą umiłował i łamie swą karierę. Stary egoista Endycott przyjmuje tę ofiarę i nie probuje nawet dać świadectwa prawdzie. Szlachetny chłopak stoczyłby się może w otchłan rozpaczy, gdyby nie znalazł pociechy, tak, jak wielu innych, u mądrego i dobrego kapłana — dziekana Harcourt. Ten mądry kapłan jest centralną postacią książki. Jego piękna filozofia i zrozumienie ludzkich cierpień skupia dookoła niego rzesze ludzi różnych pochodzeniem, sferą i wykształceniem. Każdy znajdzie u niego radę, pociechę i zrozumienie. Wpływ dobroczynny tego człowieka promieniuje na otoczenie. On jest tym, który niby opatrzność kieruje mądrze losami ludzi. Dookoła bowiem tej głównej postaci, dziwnym trafem, splątane są ze sobą losy innych osób, które dziekanowi, w głównej mierze, zawdzięczają szczęśliwe rozwiązanie swych zmartwień i konfliktów życiowych.

Przyznanie się Endycott'a do winy, rehabilitacja dr. Paige i jego szczęśliwe małżeństwo z ukochaną Philis Lexter, córką tej, która tragicznie zmarła w szpitalu, stanowią zakończenie oryginalnej i pogodnej książki, stanowiącej jedną z tych powieści, które przyczyniają się niemało do wywołania u czytelnika pogodnego nastroju.

STRZELEC PRZY GŁOŚNIKU

OBNIŻKA OPŁAT RADIOWYCH.

Jak wiadomo, dotychczas obowiązywała opłata abonamentu radiowego w wysokości 3 zł. miesięcznie. Wyjątkiem od tej zasady były ulgowe abonamenty jednozłotowe dla drobnych rolników, odbierających na detektory.

Obecnie, rozporządzenie Ministra Poczt i Telegrafów ustala dla wszystkich posiadaczy aparatów detektorowych abonament w wysokości 1 zł. miesięcznie.

Obniżka ta będzie miała niewątpliwie doniosłe znaczenie dla szerokich warstw społeczeństwa, które dotychczas nie były objęte ulgowym abonamentem. Jedną bowiem z najważniejszych przyczyn słabego zradiofonizowania naszego społeczeństwa, była wysoka opłata miesięczna, bardzo uciążliwa dla niejednego domowego budżetu.

Nowa obniżka obowiązuje od dn. 1 listopada b. r.

OPŁATY ZA RADIO W MIESZKANIACH PRYWATNYCH.

Poza ogólnym obniżeniem opłaty abonamentowej dla detektorowiczów, rozporządzenie to przynosi cały szereg ulg innych. Tak więc posiadacze odbiorników lampowych, opłacający w dalszym ciągu 3-złotowy miesięczny abonamet, otrzymali poważny przywilej, którego dotychczas nie posiadali: mianowicie każdy abonent radia może odtąd, opłacając jeden abonament radiowy, posiadać w swym prywatnym mieszkaniu, dowolną ilość odbiorników, anten, uziemień, głośników, kontaktów do głośników i t. d. Do tej pory każdy taki punkt musiał być dodatkowo opłacany, w wysokości normalnego abonamentu.

Być może, że nie wielu będzie takich, którzy będą mogli u siebie instalować po kilka odbiorników, jednak zarządzenie to pozwoli np. na zakładanie kilku anten, choćby osobnej do odbioru na falach krótkich i osobnej dla fal długich.

Sublokator abonenta radiowego traktowany jest jako osobny abonent radiowy.

OPŁATY ZA RADIO W LOKALACH PUBLICZNYCH.

Nowa taryfa opłat radiofonicznych przewiduje również poważne ulgi dla różnego rodzaju instytucyj i lokali publicznych, a więc dla świetlic, szkół, klubów i t. p. Według nowej taryfy instytucje opłacają zasadniczy abonament w wysokości 3 zł. miesięcznie za każdy odbiornik, posiadający lampy katodowe. Za sieć radiową zainstalowaną w jednej izbie, a zatem za gniazda do włączania głośników lub słuchawek niezależnie od ich ilości — dodatkowo 1 złoty miesięcznie. Jest to ulga o wielkiej doniosłości społecznej, która w praktyce przynosi bardzo duże obniżki i umożliwi wielu instytucjom społecznym na bogatą rozbudowę swojej sieci radiowej (t. j. punktów dodatkowych). Dla przykładu zróbmy takie obliczenie porównawcze. W szpitalu mamy 5 sal po 10 łóżek, przy każdym łóżku jest kontakt do słuchawek. Mamy za tym 1 odbiornik i 50 gniazd do słuchawek. Według dawnej taryfy płacilibyśmy: 3 zł. za odbiornik i po 3 zł. za każde gniazdo, a więc 153 zł. miesięcznie Obecnie zaś, według nowej taryfy: 3 zł. za odbiornik i po 1 zł. od każdej sali, t. j. razem po 8 zł. miesięcznie.

Różnica jest widoczna.

Oczywiście, że to samo dotyczy każdej świetlicy, szkoły, klubu i t. d.

BEZPŁATNE ABONAMENTY RADIOWE.

Nowe rozporządzenie, które ze względu na całokształt omawianych spraw radiowych możnaby nazwać konstytucją radiową — przewiduje również wypadki całkowitego zwolnienia od opłaty radiowej. Stosuje się to mianowicie w stosunku do ubogich inwalidów wojennych, ubogich ociemniałych oraz osób pracujących naukowo w dziedzinie radiotechniki.

OBNIŻKA CEN SPRZĘTU RADIOWEGO.

Drugą poważną przeszkodą w dziale rozpowszechnienia radia w naszych stosunkach, jest drożyzna sprzętu radiowego. Wszelkie wysiłki w tym zainteresowanych tu sfer, idą w kierunku jego potanienia. Po ostatnich obniżkach opłat radiowych, należy sądzić, że Polskiemu Radiu przybędzie wielu nowych abonentów. Odbije się to niewątpliwie korzystnie na rynku radiowym i powinno się odbić dodatnio na cenach aparatów radiowych.

Narazie uległy obniżce ceny odbiorników detektorowych. Tak więc aparat detektorowy „Echo" można obecnie nabyć na 11 rat w każdym urzędzie pocztowym, płacąc razem z abonamentem po 2.85 zł. miesięcznie. Aparat detektorowy „Detefon" można nabyć w tych samych warunkach po 3.85 zł. miesięcznie.

JAK NALEŻY WYPEŁNIA BLANKIETY ZGŁOSZENIOWE.

W związku z dokonaną reformą opłat radiofonicznych, radioabonenci winni we własnym interesie wypełnić odpowiednie „Zgłoszenie". Blankiety zgłoszeń będą doręczone wszystkim abonentom przez poczty. Po zwrot blankietów będą się zgłaszać listonosze. O ile nie zostanie mu doręczone wypełnione zgłoszenie, abonent będzie obowiązany przesłać je pocztą, względnie dostarczyć do właściwego urzędu pocztowego.

W zgłoszeniu należy wypełnić rubryki, które decydują o wysokości opłaty abonamentowej. Dla odbiorcy zatym prywatnego, najważniejszym będzie określenie czy posiada on odbiornik detektorowy czy też lampowy.